

**GAZETA  
MIESZKAŃCÓW  
PUSZCZYKOWA**

# gazeta puszczykowska

26-27

STYCZEŃ - LUTY 1992

CENA 2000 ZŁ

## Jeszcze raz o lokalizacji stacji paliw i myjni w Puszczkowie

Fakt, że lokalizacja stacji paliw w Puszczkowie jest sprzeczna z aktualnym planem zagospodarowania przestrzennego naszego miasta nie ulegał najmniejszej wątpliwości (patrz Gazeta Puszczkowska z listopada 1990). Władze miejskie cytują opinię i sta-

nowiska w tej sprawie (patrz Echo nr 10). Tymczasem w uzasadnieniu orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego czytamy: cyt. "Jak wynika jednak z materiałów zebranych w niniejszej sprawie, istotny wpływ  
Dokończenie na stronie 6

### W numerze:

- ◆ O budowie kościoła  
pw. św. Józefa w Puszczkowie
- ◆ Komisarjat Policji — słucham...
- ◆ Fundacja Ochrony Środowiska
- ◆ Bank dla nas
- ◆ Badminton w Jedynce



Schemat domowej oczyszczalni ścieków

## Jak poprawić stan środowiska

Puszczkowo należy do tych, licznych, niestety, miejscowości w naszym kraju, cierpiących na zalew ścieków z przydomowych szamb. Jeśli pominiemy milczeniem ich bezpośrednie wylewanie na nieutwardzone ulice, jak ma to np. miejsce notorycznie przy ul. Roboczej, bezpośrednio do rzek i potoków, to szambo jest właśnie przykładem nieskutecznej ochrony środowiska.

Jak przeciwdziałać temu zalewowi ścieków?

Dokończenie na stronie 6

## KOMUNIKAT

W dniach 25 i 26 stycznia 1992 roku odbędzie się w Puszczkowie zjazd założycielski stowarzyszenia gazet lokalnych i samorządowych.

Serdecznie witamy Ich w naszym mieście.

Redakcja

## Dla nas, o nas...

▲ Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Mosinie informuje Szanownych Klientów, iż zgodnie z Zarządzeniem nr 6 Prezesa NBP z dn. 12.12.91 r. od 1 stycznia 1992 r. wszystkie zlecenia płatnicze (gotówkowe i bezgotówkowe) zaokrągla się do pełnych setek złotych.

Przy wypełnianiu zleceń prosimy nie zapominać o tej zasadzie, co ułatwi Państwu i nam ich realizację.

Dziękujemy

**Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Mosinie**

▲ W końcu grudnia ub. roku otwarto nowy sklep mięsno-wędliniarski typu „Delikatesy” przy ul. Magazynowej nr 2.

Sklep wyposażony jest w najnowsze urządzenia chłodnicze z importu. Oprócz mięsa i wędlin kupić tam można przetwory warzywne. W najbliższym czasie asortyment zostanie poszerzony o makarony, ryż, kasze, różne sosy, przyprawy ziołowe. Na życzenie klienta wędlina krojona jest w plasterki.

Sklep utrzymywany ma być na wysokim poziomie zarówno w zakresie estetyki, funkcjonalności jak i asortymentu.

Czytelnikom i Sympatykom dziękujemy za nadesłane gratulacje oraz życzenia świąteczne i noworoczne.

**Redakcja**

## Konkurs

Od 18 stycznia br. uruchomiono działalność gastronomiczną w byłym ośrodku MOSiR-u. Po przebudowie zaplecza gastronomicznego, urządzeniu dwóch sal bankietowych w ośrodku odbyła się zabawa sylwestrowa i karnawałowa. Trwa jeszcze remont domków, sanitariatów i zaplecza noclegowego. Oglaszamy konkurs z nagrodami na nazwę byłego ośrodka MOSiR z motelem. Propozycje prosimy nadsyłać do końca lutego br. na adres ośrodka: Puszczykowo, ul. Kościelna 7.

# O czym mówiono na sesji Rady Miejskiej 16 grudnia 1991

Ostatnia w 1991 roku Sesja Rady poświęcona była gospodarce komunalnej. Jej problemy referowali członkowie Komisji Gospodarki Komunalnej:

- p. Czajka — odpowiedzialny w Komisji za funkcjonowanie służb oczyszczania miasta i komunikacji
- p. Drwęski — za drogi i mosty
- p. Jachnik — za wodociągowanie
- p. Przystański — za gazyfikację
- w imieniu nieobecnego p. Kędziory, odpowiedzialnego w Komisji za oczyszczalnię ścieków — referował Przewodniczący Komisji p. Przystański

## Oczyszczanie miasta i komunikacja

Duże nadzieje wiąże się z uruchomieniem wysypiska w Piotrowie. Planuje się budowę nowej bazy dla sprzętu do oczyszczania miasta. Obecni na sesji właściciele spółki Eko-Rondo — pp. Guźniczak i Henschkę zgłosili potrzebę zakupu jeszcze jednego autobusu do przewożenia miejskich. Sprawą do rozwiązania pozostaje ustalenie sposobu pobierania odpłatności za wywóz nieczystości stałych. Nieobecność gospodarza domu powoduje, że pojemniki nie są opróżniane. Opróżnianie bez pobierania opłaty to często niemożność jej wyegzekwowania. Zaapelowano także o takie usytuowanie pojemników, aby służby komunalne miały do nich łatwy dostęp. Już teraz obserwuje się specjalnie do tego celu wygospodarowane miejsca.

## Drogi

Zabierając głos w tej sprawie p. Drwęski zaproponował, aby przystąpić do stworzenia planu komunikacyjnego miasta. Wytypować ulice osiedlowe i tranzytowe, co wiązać się będzie zarówno z wymogami technicznymi ich budowy a także ograniczeniem prędkości. P. Jakubowicz zwrócił uwagę, że na nowo remontowanych ulicach zapadają się studzienki.

## Wodociągowanie

Władze miejskie przewidują w 1992 roku dokończenie wodociągowania Niwki i Puszczykówka między Wartą i torami kolejowymi.

Przygotowuje się dokumentację dla rejonu ulic Nowej do ul. Podleskiej. Zasilania dla Górnego Puszczykówka władze miejskie skorzystają do budowy wodociągu dla części Puszczykówka, graniczącej z torami kolejowymi i Mosiną.

## Gazyfikacja

Koncepcja gazyfikacji została opracowana i uzgodniona jeszcze przez poprzednie władze miejskie. O jej wariantach informuje nr 11 Echa. Zadaniem władz miejskich jest doprowadzenie gazu do miasta (17 km) i jego rozprzodzenie (48,9 km).

Od redakcji: skoro od ponad dwóch lat gotowy był program gazyfikacji miasta, ba, nawet kupiono rury — to dlaczego tak długo zwlekano z określeniem zadań szczegółowych, dalszymi uzgodnieniami z przyszłymi inwestorami?

## Budowa oczyszczalni i kanalizacji

Burmistrz Miasta ma inną od dotychczasowej, koncepcję budowy oczyszczalni ścieków, wyłącznie dla Puszczykówka. Z przekazanych wstępnie informacji wynika, że będzie to inwestycja droższa od 30% udziału Puszczykówka we wspólnej inwestycji z Mosiną. Szczegółów, co do lokalizacji, projektu, nie podano.

Poza sprawami gospodarki komunalnej poruszano sprawy:

- wykupu terenów zajętych pod drogi (już raz kolejny niektórzy radni postulują, aby opracować program wykupu — ponieważ środki na ten cel są ograniczone)
- budowy dwóch szaleatów miejskich: jednego w Puszczykówku, drugiego w Puszczykowie
- lokalizacji siedziby przedsiębiorstwa oczyszczania miasta
- renegotjowania umowy z wykonawcą "skrzydła" Szkoły Podstawowej nr 1, uruchomienia sklepu nocnego przy ul. Piaskowej.
- Podjęto uchwały:
  - w sprawie dokoptowania do składu Komisji Prawa i Porządku Publicznego p. Romana Ochockiego
  - w sprawie konieczności zmiany planu zagospodarowania przestrzennego Starego Puszczykówka.

KSG

## *Komunę diabli wzięli, ale jej błazeństwa zostały, czyli o remontach ulic*

*Jeden z Biuletynów Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w Puszczykowie poświęcony był problematyce złego wykonania nawierzchni ulic. Nie minęło wiele czasu, gdy znowu jakość nowo remontowanych ulic budzi zastrzeżenia. A to nie wykonano należycie zagęszczenia ziemi, a to przesuwano terminy, a to studzienki kanalizacyjne się zapadają, ale to jeszcze nie wszystko. Wskażę na remont ulicy Dworcowej. Rozumiem, że duży zakres robót był konieczny — wykonawców cechował jednak równie duży brak wyobraźni — w niezabezpieczonych wykopach, dość głębokich, bawily się dzieci. Przez wrzesień, październik i listopad — ręce i nogi można było polamać zmykając przed pędzącymi samochodami na nieoświetlone pobocza, pozbawione chodników i pełne nierówności. Myślę, że władze miejskie wyciągną wnioski zarówno z jakości wykonywanych robót, ale także i zapewnią minimum bezpieczeństwa przy remontach dróg dojazdowych.*

**Czytelnik**

(nazwisko i imię znane redakcji)



# BANK DLA NAS

W dniu 16.12.1991 r. w Urzędzie Miasta przedstawiciele Gospodarczego Banku Spółdzielczego w Mosinie — p. Dyrektor Henryk Koltoniak i p. Lech Kamiński, w obecności Dyrektora ZOZ — Wilda p. Krystiana Łeszka, wórczali Burmistrzów p. Januszowi Napierale i Kierownikowi Przychodni p. Krystynie Bialeckiej-Pruszewicz akt przekazania sprzętu medycznego, dla Przychodni Rejonowej w Puszczykowie, na łączną kwotę 66.719.980 zł. Ów sprzęt to: kardiograf wraz z wyposażeniem, wirówka do moczu i krwi, mikroskop i urządzenia do utwardzania plomb. W ten sposób puszczykowski przychodnia wzbogaciła się o sprzęt, który w znacznym stopniu poprawi jakość i zakres przeprowadzanych zabiegów. Po oficjalnym spotkaniu p. Pruszewicz zaprezentowała zebraniem praktyczne wykorzystanie zakupionego sprzętu. W imieniu społeczności Puszczykowa oraz pracowników Przychodni za tak znaczne wsparcie, Bankowi podziękowali — Burmistrz, Kierownik Przychodni i Dyr. ZOZ-Wilda.

Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Mosinie udzielił również wsparcia przychodni lekarskiej w Mosinie przekazując sprzęt do badań okulistycznych, wartości ok. 53 mln zł. Nie jest to pierwsza i ostatnia tego typu inicjatywa Banku. Przypomnijmy, 5.04.91 r. bank przekazał Burmistrzowi Mosiny i Puszczykowa 2 radiowozy dla Policji. W ten sposób Bank realizuje jedno z głównych zadań określonych w swoim statucie, jakim jest m.in. wspomaganie działań organów samorządu terytorialnego zmierzających do zaspokojenia potrzeb mieszkańców regionu. Ten zapis w sposób zasadniczy odróżnia banki spółdzielcze od innych banków, kładąc główny nacisk na ściśle powiązanie banków spółdzielczych z regionem na rzecz którego działają, nie tylko poprzez świadczenie usług bankowych. Jest to możliwe tylko w przypadku małych banków, których zasięg działania eliminuje anonimowość związku banku ze środowiskiem. Podstawowe zasady spółdzielczości, w nowych warunkach społ.-gospodarczych zostają przywracane do życia. Bank zrobił już w tym kierunku pierwsze kroki, aby jego inicjatywy mogły się rozwijać, niezbędna jest ściśła współpraca w relacji bank-środowisko, na rzecz którego bank działa. Perspektywy i możliwości współpracy są interesujące.

Lech Kamiński

# Fundacja Ochrony Środowiska im. Antoniego Wiśniewskiego

W dniu 4 listopada 1991 roku została zarejestrowana przez Sąd Rejonowy w Warszawie — ustanowiona 13 grudnia 1990 roku — Fundacja Ochrony Środowiska im. Antoniego Wiśniewskiego w Puszczykowie. Fundacja powstała z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i WPN w trosce o prawidłowy rozwój miasta Puszczykowa, harmonizujący z otaczającą je przyrodą Parku.

Celem Fundacji jest: „działanie na rzecz naturalnego środowiska człowieka, a w szczególności: wspieranie działań służących przywracaniu równowagi ekologicznej w środowisku przyrodniczym, czystości biosfery, ochronie krajobrazu naturalnego i kulturalnego oraz zdrowia obywateli, czynne wspieranie działań społecznych na rzecz zasobów naturalnych WPN, upowszechnianie zasad aktywnego kontaktu z przyrodą poprzez tworzenie ośrodków wypoczynkowych, rekreacyjnych i turystycznych” (cyt. z rejestru Fundacji — RF 1461).

Fundacja nosi imię Antoniego Wiśniewskiego, leśnika, współzałożyciela i wieloletniego kustosa Muzeum Przyrodniczego WPN w Puszczykowie, człowieka, który poświęcił całe swoje życie na rzecz obrony walorów WPN, która to postawa winna być wzorem nie tylko dla działaczy ochrony środowiska, ale także dla wszystkich mieszkańców „miasta w Parku”.

Nadzór nad tą Fundacją sprawuje Minister Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Dalsze szczegóły dotyczące działalności Fundacji zamieszczать będziemy w kolejnych numerach „Gazety Puszczykowskiej”.

dr Alina Zwolska

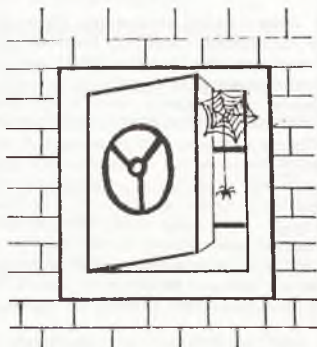
# W NOWY ROK — BEZ PIENIĘDZY...

Znosi się na skandal. Jeśli nowy parlament nie zdąży uchwalić, i to w blaskawicznym tempie, prawa o finansach gmin, w nowy rok wejdą samorządy bez pieniędzy i bez przepisów określających zasady finansowania. Stara ustawa traci bowiem moc 31 grudnia.

Ostatnie dni kadencji wypełnione były gorszącym sporem między posłami a ministrami o to, kto winien. Przedstawiciele rządu zarzucali komisjom sejmowym opieszałość, posłowie rewanzowali się oskarżeniem o złamanie terminu dostarczenia projektu nowego prawa. Rzeczywiście, Ministerstwo Finansów wniosło ten dokument pod obrady dopiero we wrześniu — bo przedłużyły się konsultacje z Krajowym Sejmikiem Samorządu Terytorialnego a obciążone ponad miarę komisje, zwłaszcza budżetowa i ustawodawcza, nie mogły już się nim zająć.

Ale co to obchodzi rady i radnych, obywateli, którzy po wyborach samorządowych mieli się „obudzić w całkiem innym kraju”? Cala nadzieja w tym, że nowy parlament przyspieszy; wprawdzie nie musi rozpatrywać remanentów z kadencji poprzedniej ale może, powiedzmy, po lekkim retuszu.

A oto najważniejsze z proponowanych rozwiązań: dotychczasowe wpływy z podatków od płać mają być zastąpione 15-procentowym udziałem gmin w podatku od dochodów osobistych. Z kolei 1/50 część tej sumy ma być przeznaczona na finansowanie wojewódzkiej sejmików samorządowych i działających przy nich kolegiów odwoławczych.



(w)

# Jak poprawić stan środowiska

Jednym ze skutecznych sposobów jest stosowanie preparatów chemicznych i mikrobiologicznych. Jednym z nich jest "Szambex", zawierający naturalne bakterie Saphrophytic z grupy Bacillus, rozkładające i neutralizujące zawartość szamb domowych, przemysłowych oraz gnojny na fermach zwierząt hodowlanych. Do tego dochodzą enzymy i środki uwadniające, które ułatwiają bakteryjny rozkład nieczystości.

W Puszczykowie dostępny jest jeszcze w Księgarni p. Piaseckiego przy ul. Kopernika preparat "Bioclar" o podobnym działaniu. Dla tych, którzy podjęli trud budowy własnego domu, polecamy inny sposób: budowę własnej bezobsługowej oczyszczalni ścieków, na wzór rozwiązań stosowanych w krajach zachodnich: Francji, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Szwecji, itp. Działa ona w oparciu o procesy beztlenowej fermentacji, zachodzącej w zbiorniku gnilnym,

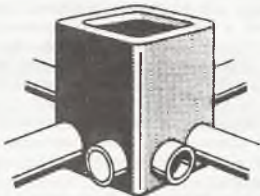
będącym podstawowym urządzeniem w tej oczyszczalni. Do wyposażenia oczyszczalni należy:

- zbiornik gnilny o pojemności 2 m<sup>3</sup> z wyposażeniem specjalnym wewnątrz. Posiada wbudowany filtr, dwa otwory: wlotowy i wylotowy oraz otwór rewizyjny. Wykonany jest z polietylenu i waży 60 kg.
- 60 m rur drenarskich
- 2 studzienki
- 60 m folii PCV
- 13 kg materiału filtrującego

Zbiornik wymaga usuwania osadów mineralnych raz na około 3 lata. Oczyszczona woda rurami drenarskimi splywa do ziemi. Taki obiekt zapewnia oczyszczenie ścieków z domów jednorodzinnych, leśniczówek, małych zakładów usługowych i gastronomicznych.



Zbiornik gnilny



KSG Studzienka

**EKOLOGIA** — nauka o gospodarce przyrody w jej ekosystemach, o strukturze i funkcjonowaniu żywej przyrody. Obejmuje całość zjawisk dotyczących wzajemnych zależności między organizmami i ich zespołami a ich żywym i martwym środowiskiem. Czyli także między człowiekiem rozumnym "homo sapiens" a otaczającym go światem, w którym bytuje (powietrze, gleba, woda, roślinność).

**POWIETRZE** — mieszanina gazów tworząca atmosferę ziemską (azot — 75,5%, + tlen 23% + gazy szlachetne, dwutlenek węgla i para wodna). Jest niezbędne dla nas ludzi, świata zwierzęcego i większości świata roślinnego. Powińny są ogromnie wrażliwe na zanieczyszczenia powietrza. Pod wpływem dymów z kominów fabrycznych, elektrociepłowni, ciepłarni, domów mieszkalnych, palonych odpadów i śmieci, spalin z silników pojazdów i maszyn, dwutlenku siarki, sadzy, pyłu a zwłaszcza popiołu lotnego — więdną i umierają.

**GLEBA** — zawiera prawie wszystkie składniki potrzebne do życia ludziom i zwierzętom, ale nie byłoby

z niej pożytku, gdyby nie rośliny. Czy wyobrażamy sobie co nastąpi, gdy gleba zostanie skażona ściekami, promieniotwórczymi odpadami, pyłami i żużliem piecowym, który tak chętnie wysypujemy na ulice i chodniki?

**WODA** — odgrywa doniosłą rolę w życiu ludzi i roślin. Już teraz w wielu miejscach nie nadaje się do spożywania i do celów gospodarczych, wykazując zanieczyszczenia fizyko-chemiczne.

**ROŚLINNOŚĆ** — rośliny dostarczają człowiekowi nie tylko pożywienie. Służą za materiał budowlany i za źródło ciepła. Światu roślinnemu wdzięczni jesteśmy za życie, zdrowie i piękno. Człowiek zapatrzony w swoje osiągnięcia techniczne zbyt często lekceważy rośliny. Krótkowzroczny i lekkomyślny niszczy swoje środowisko, wycinając bez opamiętania lasy, drzewa, krzewy i trawy. Równowaga w przyrodzie jest coraz bardziej zachwiana — nie czekajmy więc, aż będzie ogłoszony stan klęski ekologicznej w całym kraju.

# Jeszcze raz o lokalizacji stacji paliw i myjni w Puszczykowie

Dokończenie ze strony 1

na ocenę i rozstrzygnięcia wniosku M. Wośkowiaka miało negatywne stanowisko Towarzystwa Miłośników Puszczykowa i WPN i części radnych Rady Miejskiej w Puszczykowie, w którym podnoszono, że lokalizacja stacji paliw stanowiłaby zagrożenie dla miejscowego środowiska naturalnego. Stanowisko powyższe nie zostało poparte rzeczową argumentacją odnoszącą się do zamierzeń inwestycyjnych skarżącego i przyjętych w jego inwestycji rozwiązań a ograniczyć się do podniesienia ogólników stwierdzeń o uciążliwości tego rodzaju obiektów i ich negatywnym wpływie na środowisko naturalne. Natomiast obowiązkiem organu administracji w myśl art. 77 kpa — jest w sposób wyczerpujący zebrać i rozpatrywać cały materiał dowodowy zgodnie z przepisami prawa.

W niniejszej sprawie organy administracji obu instancji nie uczyniły zadość temu obowiązkowi. Skoro istotnym argumentem przemawiającym przeciwko lokalizacji stacji paliw na wskazanym terenie miałyby być zagrożenie środowiska naturalnego człowieka, należałoby w toku postępowania administracyjnego w sposób bardziej szczegółowy odnieść się do tego zagadnienia, a co najmniej wskazać przyczyny, dla których lokalizacja planowanej inwestycji będzie stanowiła zagrożenie dla środowiska naturalnego. W decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji należy bowiem określić m.in. warunki techniczne realizacji inwestycji oraz warunki, wynikające z potrzeb ochrony środowiska i wymagania dotyczące ochrony interesów osób trzecich (art 43 ust 1 — ustawy o planowaniu przestrzennym)...

Towarzystwo Miłośników Puszczykowa i WPN, chcąc zadość uczynić szczegółowemu uzasadnieniu powstania zagrożenia dla środowiska naturalnego powołało eksperta, doradcę rządu z tej dziedziny — prof. dr habil. Tadeusza Błaszyka — upoważniając go do wglądu do akt, celem wydania opinii. Burmistrz odmówił prawa wglądu do akt w tej sprawie, argumentując, że Towarzystwo nie jest stroną postępowania. Towarzystwo odwołało się od tej odmowy do Kolegium Odwoławczego przy Sejmiku Województwa — albowiem zgodnie z kodeksem postępowania administracyjnego ma nie tylko prawo ale i obowiązek, wynikający ze statutu Towarzystwa, uczestniczyć w tym postępowaniu.

Profesor Błaszyk wielokrotnie umawiał się z Burmistrzem, jako doradcą rządową, jednakże do spotkania do tej pory nie doszło.

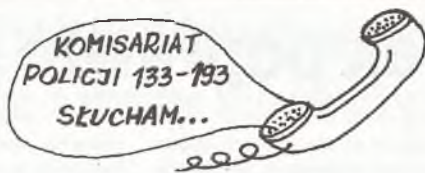
W trosce o nasze zdrowie, o zachowanie resztek przyrody, pozostałych po ekspansywnej gospodarce człowieka, warto posłuchać rad fachowca, co do lokalizacji niektórych inwestycji w mieście.

Mamy bowiem obawy, że np. usytuuje się stacje paliw, oczyszczalnie ścieków, czy inny zakład produkcyjny przy zsoście do Poznania, na łągach — niszcząc ptactwo i zaopominając, że jest to teren głębokich mokradel, do którego spływają wody z górnej części miasta. Teren niejednokrotnie zalewany przy wyższym poziomie Warty.

Czas najwyższy, aby władze miejskie wspólnie z Zarządem i Radą Parku a także ze społeczeństwem zaczęły podejmować takie działania, aby miasto rozwijać nie niszcząc środowiska a nie tracić czasu na trwające wiele miesięcy dysputy — budować oczyszczalnie ścieków wspólnie z Mosiną czy też nie? Gazociągować czy odłożyć tę kwestię?

Przykłady działania w innych gminach, nawet sąsiednich, gdzie bez wielkiego gadania buduje się kolektory, pozyskując jednocześnie środki na oczyszczalnię, wielokilometrowe wodociągi, telefonizuje całe wioski, są wymownym przykładem.

REDAKCJA

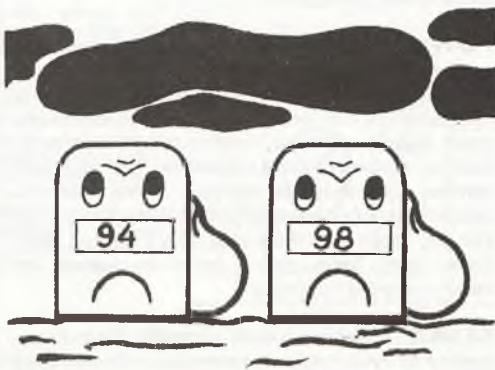


Mineło 6 miesięcy pracy nowego Komendanta Komisarjatu Policji w Puszczykowie — asp. Tadeusza Andraszyka. W tym krótkim okresie w pracy Komisarjatu zaszło szereg zmian. Uzupełniono braki kadrowe, jest jeszcze tylko jedno nie obsadzone stanowisko. Gospodarczy Bank Spółdzielczy w Mosinie przekazał miastu radiowóz, który w znacznym stopniu poprawił możliwość patrolowania miasta. Urząd Miejski wyposażył Komisarjat w radar, zaczyna powoli zniknąć z naszych ulic zmorem pędzących samochodów. W ciągu tylko pierwszego miesiąca korzystania z radaru, funkcjonariusze ukarali 80 osób za przekroczenie dopuszczalnej prędkości, na łączną kwotę 11.950.000 zł. Kierowcy powoli zaczynają nabierać szacunku dla znaków ograniczenia prędkości i... swoich portfeli. Nie należy jednak sądzić, iż działalność puszczykowskiej Policji ogranicza się tylko do karania, w okresie od lipca do końca ubr. 233 osobom udzielono pouczenia. Skuteczność ścigania piratów drogowych mogła być większa, gdyby policja dysponowała alkomatem. Z ubolewaniem należy bowiem stwierdzić, że grzechem głównym kierowców, w tym wielu młodych ludzi, jest siadanie za kierownicą w stanie nietrzeźwym. Ta nierasfobliwość, żeby nie powiedzieć głupota, w swych skutkach dotyka nie tylko pijących, lecz również osoby trzecie. Alkomat w ciągu kilku sekund daje niepodważalny wynik, pozwalając przedstawić zatrzymanemu dowód przestępstwa bezpośrednio w miejscu zdarzenia. W sprawie zakupu alkomatu Komendant Andraszyk rozmawiał z Burmistrzem, szybkoemu sfinalizowaniu sprawy stoi na przeszkodzie cena tego urządzenia, kosztująca on bowiem ok. 35 mln zł. Chętni, którzy chcieliby pomóc Urzędowi Miasta w zakupie alkomatu, mogą kontaktować się w tej sprawie z Zarządem Miasta.

Alkomat to skuteczny orgz w walce o nasze bezpieczeństwo! Jeszcze na marginesie bezpieczeństwa na drogach, Policja przypomina — siadając za kierownicą zachodnich samochodów, zapominamy, iż możliwości tych pojazdów z reguły przewyższają naszą umiejętnością kierowania nimi. Jeżeli do tego dodamy fatalny stan polskich dróg, chęć zaimponowania „kawalerską” jazdą, brak wyobraźni (narazemy nie tylko siebie) zakropięno często alkoholem, to skutek może być tylko jeden. Sprawa bezpieczeństwa, nie tylko na drodze, powinna napawać rodziców szczególną troską przed zbliżającymi się feriami szkolnymi. Wzrastające ceny zimowisk powodują, że większość dzieci pozostanie w domu, nierzadko bez opieki. Na razie aura nie dopisuje, ale przy zmianie pogody nie powinno być dla nas obojętne z jakiej ślizgawki korzystają dzieci, w którym miejscu zjeżdżają na sankach. Wycieczka do Poznania, owszem, ale unikajmy przypadkowych znajomości.

Troska o stan bezpieczeństwa miasta przepliata się z innymi problemami. Jednym z podstawowych, to mieszkania dla nowych funkcjonariuszy. Wolne pomieszczenia (nawet wymagające remontu) policjanci chętnie wezmą w najem. Dzięki ich szlachetnej pracy wykrywalność przestępstw w ciągu 6 miesięcy wzrosła z 32 do 48%.

REDAKCJA





## Zainteresuj się swoim miastem, weź udział w dyskusji nad zmianą planu zagospodarowania przestrzennego

Rada Miejska na dwóch kolejnych posiedzeniach, 25 listopada i 16 grudnia 1991 roku, podjęła na podstawie art 34 ust. 3 ustawy o planowaniu przestrzennym (tekst jednolity z 1989 roku — Dz. U. nr 17 poz. 99 z późniejszymi zmianami), uchwały uznające konieczność dokonania częściowej aktualizacji miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla:

- terenów położonych w strefie ochronnej torów kolejowych przy ulicach Kościelnej, Wiązowej, Śląskiej, Dąbrowskiego i 3 Maja
- w rejonie Starego Puszczkowa.

Uchwały te, sądząc po podstawie ich podjęcia, są wynikiem oceny Rady Miejskiej — skutków zmian, jakie nastąpiły w zagospodarowaniu przestrzennym, przedłożonych przez Komisję do spraw planu zagospodarowania przestrzennego Puszczkowa, działającą pod przewodnictwem p. Ryszarda Celler. Zgodnie z zapisem zawartym w cytowanej ustawie — "jeżeli zmiana miejscowego planu ogólnego powoduje konieczność dokonania zmiany miejscowego planu szczegółowego lub odwrotnie, propozycje tych zmian przedstawia się łącznie". Propozycje te przedstawiono dość szczegółowo odnośnie Starego Puszczkowa, bardziej ogólnie dla pozostałego terenu. Do aktualizacji planu, którą zaplanowała Rada Miejska na 25 maja jednak jeszcze droga daleka. Zgodnie bowiem z art. 18 ustawy do zmiany planu musi być zastosowana taka sama procedura jaka jest wymagana dla jego uchwalenia. Czego zatem należy oczekiwać:

- obwieszczenia o przystąpieniu do aktualizacji planu, aby umożliwić mieszkańcom, jednostkom organizacyjnym, społecznym zakładom pracy — zgłoszenie postulatów i wniosków. Przy czym ustawa nakłada obowiązek pisemnych zawiadomień niektórych podmiotów
- opracowania projektu planu
- wyłożenia projektu planu do publicznego wglądu na przeciąg 21 dni, po uprzednim podaniu tego do wiadomości na co najmniej 7 dni przed jego wyłożeniem, po to, aby umożliwić zainteresowanym składanie wniosków i uwag. Ustawa przewiduje także konieczność uzgadniania zmian z niektórymi podmiotami. Ustawa nakłada także obowiązek zawiadomiania na piśmie, tych wnioskodawców, których wnioski załatwione zostały odmownie łącznie z podaniem przyczyn ich nieuwzględnienia.

KSG

## Miłość

*Miłość to słońce w Twoich oczach  
Miłość to cud w obłokach  
Miłość to piękno w każdym źdźbłe trawy  
Wszystko jest piękne —*

*Bo jesteś szczęśliwy, bo jesteś kochany  
Lecz bądź ostrożny! Miłość to potęgą  
Gdy z niej zadrwisz, pokonać Cię może  
Od tego zachowaj Cię Dobry Boże*

Antonina Wiśniewska

## KĄCIK GUMISIA



Publikujemy jedną z pierwszych,  
nadesłanych przez dzieci, prac

### Zgoda wśród zwierząt (co się działo w Zwierzątkolandii)

Kiedyś w Zwierzątkolandii mieszkali sobie dobre i koleżeńskie zwierzęta. Ich królem był lew, który miał na imię Powbi. Zwierzątkolandia liczyła tylko dziesięciu obywateli: króla Lwa, wilka, niedźwiadka, węża, panterę, pumę, geparda, krokodyla, orła i rekina. Pewnie zadalibyście pytanie dlaczego Zwierzątkolandia liczyła tak mało mieszkańców. Otóż dlatego, że była to kraina bardzo małutka — miała tylko 50 metrów wzdłuż i wszerz.

Obok Zwierzątkolandii było wielkie morze, które nazywało się Motowbik. Zwierzętom dobrze żyło się w ich krainie — pożywienia miały do woli, mogły bawić się i wylegiwać na słońcu, bo panowała tam ciągle piękna pogoda.

Zwierzęta miały jednak wrogów, bo z dwóch stron Zwierzątkolandii rozciągały się dwie krainy zamieszkałe przez nieprzyjaciół. Z prawej strony leżała kraina, która się nazywała Kraina Groźnookich, a z lewej strony była Kraina Prilson. Pewnego dnia wszyscy odpoczywali; lew Powbi machał ogonem, wilk lizał łapy, niedźwiadek mruczał nową piosenkę, wąż ślizgał się po konarach drzew, pantera, gepard i puma grali w piłkę, rekin uganiał się za małymi rybkami, krokodyl ostrzył zęby a orzeł podziwiał wielkie morze z najwyższego drzewa. Nagle rekin, zwiadowca Zwierzątkolandii, zauważył statek. Była to gromada zwierząt z wrogiej Krainy Prilson. Wszyscy bardzo się wystraszyli z wyjątkiem Lwa, orła, rekina i węża. Rekin podpłynął pod statek wrogów i przegryzł pokład od spodu, zwierzęta z Prilson zaczęły tonąć. Wtedy lew rozkazał swym poddanym, aby ratować załogę. Najdzielniejszy był orzeł, który przeniósł w dziobie małe zwierzątka, a także krokodyl, na którego grzbietcie większe zwierzęta dobiły do brzegu. I tak oto wrogowie zmieniali się w przyjaciół, bo wdzięczni byli mieszkańcy Prilson zwierzętom z Zwierzątkolandii za uratowanie życia. Od tej pory zapanowała zgoda pomiędzy dwoma krainami, wszystkie zwierzęta razem bawiły się i odpoczywały.

Tomek — 8,5 lat

# W Rogalinku

Dnia 30 listopada 1991 roku odbyło się szóste z kolei zebranie Towarzystwa Przyjaciół Dębów Rogalińskich. Tym razem poświęcone przyjęciu Statutu. Cele Towarzystwa zostały sformułowane następująco:

— utrzymanie walorów przyrodniczo-krajoznawczych, naukowo-dydaktycznych, oraz turystycznych łęgów nadwarciańskich w okolicach Rogalina a w szczególności dębów — pomników przyrody

— wpływanie na planowanie przestrzenne w rejonie łęgów i czuwanie nad prawidłową realizacją zamierzeń w tym zakresie

— inspirowanie prac badawczych, popularno-naukowych i artystycznych związanych z łęgami i starorzeczem

— zapobieganie niszczeniu dębów zarówno żywych jak i martwych, utrzymywanie w stanie nienaruszonym krajobrazu starorzecza Warty

— zbieranie materiałów naukowych dotyczących historii dębów i historii z nimi związanej

Dokumenty związane z rejestracją Towarzystwa zostały złożone w Sądzie. Pozyskaliśmy dla Towarzystwa takie osoby jak: prof. dr habil. Andrzeja Kostrzewskiego, — geografa i podróżnika, Bogdana Robakowskiego — Burmistrza Miasta i Gminy Mosina, Arkadego Fiedlera, profesora dr habil. Ryszarda Siwieckiego — przewodniczącego Rady WPN i dyrektora Instytutu Dendrologii PAN w Kór-

niku, mgr inż. Marka Nowaka — wicedyrektora WPN, dr Alinę Zwolską z Tow. Miłośników Puszczykowa i WPN, dr Krzysztofa Kasprzaka — Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, wizytatora Delegatury Kuratorium Oświaty — Alicję Makulec, profesora — Rajmunda Halasa — artystę-plastyka, redaktorów naczelnych gazet — „Puszczykowskiej” — Krystynę Sorbian-Góral i „Ziemi Mosińskiej” — Mariana Strenka, Zygmunta Pniewskiego — artystę fotografika, sponsorów p. Janusza Stortza i Zbigniewa Czeszaka, redaktora TV — Adama Kochanowskiego, ekologa Jana Koniecznego z Akademii Medycznej, prof. Wandę Staniewską-Zontek z AWF, Dorotę Domagałę — przewodniczącą Rady Sołeckiej w Rogalinku a także nauczycieli i dyrektorkę Szkoły Podstawowej im. Adama Wodźczki Lucynę Smok. Planuje się także stworzenie młodzieżowego koła miłośników dębów.

Na tym spotkaniu uchwalono także nadanie tytułu Honorowego Członka Towarzystwa Przyjaciół Dębów Rogalińskich — p. Edwardowi hrabiemu Raczyńskiemu — wielkiemu miłośnikowi i opiekunowi dębów rogalińskich.

## LUCYNA SMOK

Od redakcji: siedziba Towarzystwa znajduje się w Szkole Podstawowej w Rogalinku. P. Lucyna Smok — jest organizatorką i inicjatorką tego Towarzystwa.



## PODZIĘKOWANIE

Na prośbę hr. Edwarda Raczyńskiego, z którym przeprowadziłem rozmowę telefoniczną 18 grudnia br., w przeddzień Jego setnej rocznicy urodzin pragnę, korzystając z łamów Gazety Puszczykowskiej, przekazać Towarzystwu Miłośników Dębów Rogalińskich jego podziękowanie za pamięć o Nim oraz za wybór na członka honorowego tego Towarzystwa. Czcigodny i dostojny Jubilat dziękuje także za złożone mu życzenia oraz prosi, by poinformować członków towarzystwa, że szczególną przyjemność sprawiło Mu pismo do Niego skierowane, także ze względu na swoją oryginalną, artystyczną szatę graficzną. Tymi dowodami ogromnej życzliwości był bardzo wzruszony i prosił, by wraz z serdecznymi pozdrowieniami przekazać wszystkim mieszkańcom Rogalina i Rogalinka również życzenia Noworoczne. Ostatni z rodu tak bardzo od wielu pokoleń związanego z Rogalinem i całą okolicą powiedział także, że stale pamięcią i wspomnieniami, choć mieszka dziś tak daleko, jest zawsze wśród nas.

Slawomir Leitgeber

Na wyraźne życzenie hr. Edwarda Raczyńskiego przekazuję Towarzystwu Miłośników Dębów Rogalińskich jednocześnie jego fotografię zrobioną tuż przed 100 rocznicą urodzin.





## DĄB

*W pradolinie Warty jest dąb, na drugim wsparcy  
Obydwa już uschłe jak pomniki stoją  
Koronami zetknięte, z rozłupaną korą  
Nikt nie wiedział dlaczego dwa żywoty dębów  
Tak nagle przerwane, bez pily, bez zębów  
Nie straszne były wojny  
Malo ważne zabory  
Nawet czas wszechmocny do dębów nieskory  
Oddalał w niepamięć traktaty i spory.  
A to podziemna rzeka swe wody cofnęła  
Spod starych korzeni wraz z życiem umknęła  
Bez wody zostawione dęby umierały  
Jako świadkowie historii korony zostały  
Już nie szumią, już i liści nie gubią  
I ciemną zielenią się w lecie nie chlubią  
Także żołędzi stado dzików już nie je  
Ale na ścianie obraz tych dębów widnieje  
Wsparte na ramionach jak piechota chora  
Po przegranej bitwie wracająca z pola  
Jak dwaj bracia, którym obojętna jest życia dola  
Patrzą  
Jak powoli umiera przez ludzi — ziemia chora*

## WIERZBA

*Przez całe lato stała zielona, drżąca  
Śliczna wierzba płacząca  
Lecz gdy nadeszła jesień  
Z dżdżów i wiatrów znana  
Ziemia usypiała liśćmi wierzby zastłona  
Różnokolorowe opadły z gałęzi  
Myśląc, gdzie psotny wiatr je zapędzi  
Wierzba widząc ptaki uchodzące z kraju  
Plakała, stojąc na brzegu gaju  
Wiatry zimowe targały cienkimi wilkami  
Aż czasami pień trzeszczał zalany śniegowymi łzami  
Lecz kotki wierzby wiosną ożywione  
Znow pokazały piękne listki zielone*

Agnieszka Hips

uczennica Szkoły Podstawowej  
w Rogalinie

# Osiem lat przerwy



## wspomnienia z dalekiej i bliższej przeszłości

**Wspomina p. Franciszek Olejniczak —  
lat 78, mieszkaniec Rogalinka. Uczestnik  
wojny obronnej 1939 roku, walk o Monte  
Cassino. Całe życie, za wyjątkiem tych  
8 lat, które wspomina, przeżył w Rogal-  
linku.**

Był rok 1939 gdy powołano mnie jako 25-letniego chłopaka do wojska. W Brzeżanach za Lwowem uzbrojono nas. Brałem udział w obronie Lwowa. Później uciekaliśmy na południe w kierunku Rumunii: Buczacz, Kołomyja, Halicz. Jeszcze jeden dzień drogi, byliśmy w Rumunii, lecz drogę zaszyły nam czołgi ruskie i rozbiły nasze oddziały.

Po kilku następnych starciach, już w rozszpce, wróciliśmy do Lwowa. Kolej była nieczynna. Przenocowaliśmy gdzie kto mógł. Na drugi dzień ruscy zabrali nas na pociąg i zawieźli do Wołoczysk na granicę. Tydzień tam byliśmy. Głód, bieda była taka, że gdy nadjechał zaprzęgnięty w wół wóz z pyrkami, to ludzie rzucili się na niego tak, że go przewrócili. W końcu przyjechała władza ruska — „Nado rabotać budiet kusać!” powiedzieli i zawieźli do kamieniołomu pod Wołoczyskami. Pracowaliśmy tam zimą, a gdy robiło się ciepło, budowaliśmy szosę z Lwowa do Kijowa. Wstawaliśmy nim słońce wstalo i kładliśmy się dobrze po zachodzie słońca. Ranny posiłek to premluda-zupa z odpadów brukwi i ćwikły. Drugi wieczorny posiłek składał się



Franciszek Olejniczak

# Osiem lat przerwy

Dokończenie ze strony 10

z garstki bardzo słonych rybek i chleba tyle, ile się wypracowało a więc 60, 40, 34 gramów.

W końcu Hitler ruszył na Stalina a naszą grupę strażnicy otoczyli psami i pognali w głąb Rosji. Szosa pełna była uciekinierów: ludzi, wozów, krów, wojska. Nadleciały niemieckie samoloty. Zniżyły lot i zaczęła się masakra. Nas spędzono na niżej położone podmokłe łąki. Staliśmy tam dwa dni w wodzie po kostki. Z góry, z szosy dobiegały straszne jęki i krzyki kobiet. Gdy szosa zrobiła się pusta przeszliśmy przez szosę, żeby dotrzeć do kolei, ok. 1,5 km od Kijowa. Tam załadowano nas w bydłecze wagony, drzwi zamknięto i zadrutowano. Jechaliśmy tak trzy dni. Strach nas nadal nie opuścił, bo słyszał było huk spadających bomb, a dym wdierał się do środka. Dalsza droga też była trudna. Wozono nas po Rosji z miejsca na miejsce przez trzy miesiące, aż dotarliśmy do Starobielska. Byliśmy tak wycieńczeni, że nie mogliśmy utrzymać się na nogach. Jeden drugiego podtrzymywał. W Starobielsku były cztery baraki pełne ludzi. Robactwa było tyle, że niektórzy woleli spać na dworze. A była to już jesień 1941 roku. Pracy nam nie dano. Pieczęć nad nami sprawował Politruk — oficer polityczny. Gdy robactwa było już tyle, że rano zgarnialiśmy garścią, wtedy przeniesiono nas do kościoła. Prowadzili do niego wysokie schody. Wewnątrz wystrój był poniszczony, a w miejscu tego zrobiono wysokie przyce i tam spaliliśmy chyba miesiąc. Któregoś dnia do kościoła przyszli „ruscy” z kablami i zaczęli coś majstrować. Po jakimś czasie z głośników nad naszymi głowami rozległ się głos Sikorskiego. Nie wierzyliśmy własnym uszom. Mówił do nas, że utworzona będzie armia polska na terenie Rosji. Kto ma stopień oficerski ma sobie naszywać oznaczenia. Zaplanowała wielka radość i nadzieja. A były nas tam tysiące więc przez głośniki przemawiano i po polsku, i po rosyjsku, i po angielsku, i po francusku. Droga do armii była jednak jeszcze daleko. Wcześniej wzięto nas jeszcze na żniwa. Rozrzucałiśmy siomę za kombajnem drewnianymi wiadłami a za nami traktory zarywały już ziemię. Wciąż słyszałem za sobą „bystre robotaj”. Wieczorem, gdy zesłaliśmy z pola rozszalała się wichura. Czekaliśmy właśnie aż ugotuje się zupa na kuchni polowej, gdy nagle iskra z jej komina porwana wiatrem padła na świeżą siomę. Rozszalał się pożar. Tym razem przyszłemu żołnierzom nie strach, lecz nadzieja zaświeciła. Głodni ruszyli się żeby zdobyć coś do jedzenia. Udało nam się zdobyć jakiś „chleboszek” i wyjechać stamtąd. We wrześniu dotarliśmy do Tochoju. Tam wozono wszystkich. Zastała nas zima 60° mrozu. Mieszkałiśmy w namiotach. Wielu już się rano nie obudziło. Inni wkopawali się dwa metry w ziemię. Lecząc już nie było mimo wszystko tak źle, bo mieliśmy nadzieję. Tam obchodziliśmy pierwszą gwiazdkę. Na Wigilię była wielka urocz. Każdy dostał pęczka i rybę. Wycieńczeni, wygłodniały, po takim posiłku rozchorowałem się. Lecząc choroba nie ważna, bo oto miał przyjechać do nas sam pan generał Sikorski.

Zrobiono dla niego siano. Pięknie wysłuchano. (A śnieg był za kolana). Przybyło wielu ruskich generałów. I nareszcie stanęliśmy w długim szpalercie. Przyjechał pan generał saniami. Wsiadł i podszedł do nas. Przechodził koło każdego patrząc nam w oczy a łzy mu się kulały, bo widział nas zarośniętych, zagłodzonych, brudnych, nędźnie ubranych, zawszonych. Mówił do nas, na front nie pójdziecie, bo jesteście jeszcze za słabi, ale pójdziecie do obrony granic.

A będzie czego chronić, bo Polska będzie od morza do morza.

Generał odjechał, a za dwa tygodnie przyszły z Anglii plaszcze, lecz nie dla wszystkich starczyły i wielu chodziło nadal w obdartych. Wzięto mnie do szkoły. Trafiłem do ciężkiej artylerii. Obsługiwano armatę na kołach.

Nareszcie przyszła decyzja, żeby przewieźć nas do cieplejszego kraju. Trzy lub cztery dni jechaliśmy do Uzbekistanu. Skończył się mróz i wiatr a zaczęło się robić gorąco. Taka zmiana znów spowodowała, że wielu się rozchorowało, a wśród nich i ja. Leżeliśmy w oborze jeden koło drugiego. Nadeszła Wielkanoc. Mimo ostabienia stałem na warcie przy Grobie Jezusa z bronią. Potem zaczęły chodzić pogłoski, że przewiozą nas gdzieś za granicę. Najpierw zdrowych przewieziono do portu Krasnowolsk i dalej do Persji. Nas chorych przewieziono w następnej kolejności. Mnie dwóch chwyciło pod pachę i wprowadziło na statek. Na środek morza nasz statek natrafił na mieliznę. Staliśmy dzień i noc. Część ludzi przewieziono na mniejszy statek i przewieziono do Pachlewia. W końcu dopłynęliśmy do portu. Na nabrzeżu czekały już na nas sanitarki, lekarze i siostry. Na początku trzeba było iść do łazi. Ubrania trzeba było zostawić. Wszystkie te rzeczy widłami kładziono na ogromne ognisko. Łażnia była wielka. Wychodziło się z niej drugimi drzwiami. Tam czekało już 10 fryzjerów. Dalej czekały na nas nowe mundury. Byliśmy już całkiem innymi ludźmi. Nie mogliśmy się poznać. Ale właśnie tutaj, przy drzwiach łaźni, zobaczyłem pierwszy raz znajomą twarz z rodzinnej wsi — Stefana Maćkowiaka.

Na placu rozstawione były namioty, a w nich pracowali lekarze. Każdy z nas został dokładnie zbadany. U mnie wykryto żółtaczkę, malarię i dezynтеріę. Dostałem hininę i położono mnie do łóżka. Na drugi dzień odwiedzili mnie koleżki i mówią: Tu w pobliżu za krzakami jest bazar perski. Co tam jest jadła: owce, ryby pieczone, jaja, ale policja pilnuje i pieniądze nie ma. Po paru dniach dostaliśmy zoldu 10 tumanów i trochę nam się popolepszyło. Nareszcie przyszedł rozkaz wyjazdu do Iraku. Zdrowi pojechali pierwsi. Nas wsadzono na ciężarówkę. Droga prowadziła przez góry bardzo trudnymi drogami. Kierowcami byli ludzie tamtejsi, bo nikt nie odważyłby się jechać taką drogą. Przyjechaliśmy do Iraku. Byłem poobijany i wytrzeszony tak, że dostałem gorączkę (40°) i dostałem się znów do szpitala. Tym razem leżałem pół roku, ale gdy wyszedłem, byłem znów zdrowym i silnym mężczyzną. Na drugi dzień po wyjściu ze szpitala wysłano mnie do zdjęcia i dostałem angielską książeczkę wojskową. Dalej nasza droga prowadziła do Kuwejt. Tu zastępowaliśmy Anglików, którzy zostali zwolnieni na urlopie. Pilnowaliśmy rafinerii. Było nas około tysiąca. Po skończonej służbie wróciliśmy do Iraku. Dalej była Arabia Saudyjska i Syria. Tam byliśmy siedem tygodni na górskich ćwiczeniach i nocnych marszach. Byliśmy w Bejrucie i Teheranie. Ale najważniejsze to to, że byliśmy także w Ziemi Świętej. W Palestynie kapaliśmy się w rzecze Jordan. W Gacie obchodziliśmy Gwiazdkę. Był przełom roku 1942/43, ponieważ było nas tysiące, a nie mieliśmy stołów, więc wykopaliliśmy rowy. Midzy nimi postawiliśmy koce i to były stoły. Dowódca obchodził wszystkich i dzielił się opłatkiem. Pasterka była w Betlejem. Dowódca przyszedł i wybrał trzech, wśród nich byłem i ja. Dzięki temu dużo zobaczyłem. Na pasterce było wielu biskupów, cywilów, wojska. Ile tam świątyń, kościołów... o mój Jezu! Przewodnik nas oprowadzał po Betlejem. Kupiłem tam różaniec z pestek oliwek. Po kolanach sliśmy z Ogrodu Oliwnego. Widziałem grób Pana Jezusa i skałę, gdzie Matka Boska zatrzymała się po drodze do Egiptu. Byłem w Nazarecie i widziałem warsztat św. Józefa. Widziałem Morze Martwe i Jezioro Genezaret, gdzie apostołowie łowili ryby. Byliśmy tam siedem tygodni. Następnie załadowano nas w pociągi i przyjechaliśmy do Egiptu. Przejedźdaliśmy Kanał Sueski.

c.d.n.

Drugą część wspomnień zamieścimy w następnym numerze G.P.

## Głos Liceum Puszczykowskiego

Tym głosem jest nasza gazетка szkolna „KOLEC”. Frganiemy, aby była niezależna i obiektywna, a artykuły w niej zamieszczone ciekawe.

W grudniu ukazał się już drugi numer, mamy nadzieję, że będzie ich więcej.

A oto jak czytelnik „KOLCA” widzi przyszłość naszej szkoły w roku 2001.

IŚKA

# TRZECI KONIEC KIJA

czyli  
*wizje*  
i

## kontrwizje

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem w pierwszym numerze KOLCA (w stanie) pierwszy odcinek schoolfiction.

Z radością wywołaną faktem, że jednak istnieją jeszcze ludzie zdolni sobie cokolwiek wyobrazić, lecz także ze smutkiem. Smutek wywołany był tym, iż autor zdecydowanie trzyma tylko jeden koniec kija.

Spróbuję zatem chwycić za drugi.

### SZKOŁA 2001

Chwiejnym krokiem Pierwszy wytoczył się ze swego gabinetu. Trzeba zaczynać! Spróbował zatrzęsnać drzwi, ale odpady przytrzymywane dotąd jednym zawiasem na resztkach futryny. „Dziańdzia twoja głę!” — wyraził się ekspresywnie próbując skoncentrować rozchwiewane spojrzenie na zegarku. Zapomniał, że już dawno go nie ma. „Ciekawe czy już się doczołgał?” — pomyślał zaciągając się głęboko końcówką pęta z „marchy”.

Na boisku, wśród malowniczych zwalisk petów, butelek i puszek po piwie klębiły się trzy grupy. Wyraźnie odznaczała się grupa „kotów”, bo stała w każdym razie jako większość. Ci nie osiągnęli jeszcze pełnego wtajemniczenia.

Stanął przed pelzającym frontem GRONA. Spojrzały nań mętne oczy o przekrwionych białkach. „Bydzie gwolił” — skonstatował któryś ze starszych stażem belfrów.

— Ful mu w tufę — padło ze strony największego klębowiska ciał klas II—IV.

Pierwszy wybełkotał niezrozumiałą mowę, przepłatana pełnym wyrazu: „dziańdzia twoja głę fule!”

Część oficjalna dobiegła końca.

Zaraz za tym, co niedługo stanowią drzwi wejściowe, wital wstępującą się chwiejnie społeczność szkolną BAR oraz NIKOMAT. To rewelacyjne urządzenie było nowością zakupioną ostatnio w CEZAS-ie. Każdy przechodzący przez kabinę NIKOMATU miał automatycznie wtykanego w jamę gębową zapalnego ćmika (bez filtra dla lepszego efektu).

Jakiś „kot” zwrócił się do dyżurnego obsługującego NIKOMAT. „Przepraszam ja nie palę. Dziękuję!”

Słyszając taką „nieszkolną” polszczyznę, a w szczególności wysoce nieprzyzwoite „przepraszam” i „dziękuję”, dyżurny wybełkotał:

— Zgwałaj! Nie chcesz szlunga, to na bramce wyjściowej dostaniesz sprycę w kanał!

Kolejny powoli zapelniał się. Obdarci, zaćpani, schłani napelniali korytarze wspaniałymi klębami dymu ze szlungów, który mieszał się ze szlachetnym, słodkawym dymkiem „trawki”. Ten bukiet zapachów wspaniale uzupełniały toalety. Dawno wyrwane drzwi i powybijane okna nie stanowiły już żadnej przeszkody dla rozchodzenia się po całym budynku cudownej woni, wydzielanej przez zatłoczone resztki pisuarów, z których strugi barwnego moczu płynęły swobodnie na podłogę.

W dawnych kabinach, obecnie wyznaczanych jedynie przez ślady palanych ścianek działowych, spoczywały malownicze stosiki ekstrementów. W tym, co pozostało z muszli klozetowych, zatłoczonych okładkami z podręczników i zeszytów. Kartki zużyte do skrętań z „marchy”.

Nauczyciele dyżurni pociągający już to skręta, już to „z gwinta”, z pogodą ducha spoglądali maślanymi oczkami na depczących po nich wychowanków. Nie chcieli im się wstawać.

Dziwnie spokojnie i wręcz niepasująco do ogólnej atmosfery wyglądało otoczenie gabinetu lekarskiego. Ustawiała się tam długa kolejka pokornie, acz nieco chwiejnie, oczekujących na rozdawane przez szkolną służbę zdrowia prochy, „pompiki” z herą i działki LSD25.

Niedawno była zbiórka na Komitet Rodzicielski i właśnie dostarczono świeży transport.

Każdy, nawet już niektóre „koty”, starał się gorliwie o spełnienie ostrych kryteriów wstępu do szkoły:

- za ponad 2 promile alkoholu we krwi 75%,
- za wypaloną w ciągu dnia paczkę „szługów” 15%,
- pozostałe 10% było fakultatywne: hera, hasz, LSD25, lub... wiedzta.

Nielatno być uczniem!!!

c.d. być może n.

Autorze satyryku! prześmiewco! Obserwuj, krytykuj, ośmieszaj, opluwaj, opryszczaj, ale staraj się trzymać trzeci koniec kija!!!





# Kartka ze wspomnień z dawnych lat

Na kilka zaledwie lat przed wybuchem drugiej wojny światowej wybudowali nieduży dom jednorodzinny w Puszczkówo, przy ul. Kasprowicza państwo Stanisławowie Chrempińscy. Pan Stanisław był wówczas jednym z młodych prawników rozpoczynających swoją karierę w Prokuraturii Generalnej RP w Poznaniu, wspaniałej kuźni wiedzy prawniczej. Była to w ówczesnym Poznaniu z pewnością najlepsza szkoła zawodu dla młodego prawnika. Debiutował tu, jeżeli tak można określić staż w tym zawodzie, pod kierunkiem mego stryja Leona Leitgebera, chyba słusznie uchodzącego w okresie międzywojennym za jednego z najwybitniejszych poznańskich cywilistów.

Nie przypadkiem wybór miejsca osiedlenia młodej pary małżeńskiej padł na Puszczkówo i na tą jego część, w której powstał ich dom. Tu bowiem, opodal mieszkała cała rodzina Cyprianów, pochodząca z Lwowa, to jest senior, emerytowany dyrektor fabryki wyrobów tytoniowych z małżonką, i ich dwoje dzieci, dr Tadeusz Cyprian, znany karnista, sędzia Sądu Apelacyjnego i znany fotografik, po 1945 roku profesor prawa karnego U.P. z rodziną oraz jego siostra, także prawniczka, pani Janina z Cyprianów z mężem dr Stanisławem Morawieckim, pracującym również w Prokuraturii Generalnej RP. Również w najbliższym sąsiedztwie powstał prawie w tym samym czasie stylowy dworek dra Stanisława Dobrzańskiego, po wojnie Prezesa Izby Cywilnej Sądu Najwyższego.

Zona pana Stanisława Chrempińskiego, Magdalena z Wnorowskich, córka ziemian z powiatu łomżyńskiego, przez kilka lat przed zawarciem związku małżeńskiego należała do ścisłego kręgu osób z otoczenia prezydenta RP Ignacego Mościckiego, jego pierwszej żony, Michaliny z Czyżewskich, zmarłej w 1932 r. wybitnej działaczki społecznej. Prezydenta otaczał wówczas dwór niemal monarszy,

Państwo Stanisławowie Chrempińscy należeli do grona osób pozostających w bliskich i serdecznych stosunkach z domem moich rodziców. Po powrocie z wojennego wygnania otworzyli oni drzwi swego puszczykowskiego domu dla jednej z rodzin z nowej, już powojennej fali ludzi pozbawionych własnego dachu nad głową. Przyjęli do siebie rodzinę Kłoczowskich, ziemian z centralnej Polski, pozbawioną przez dekret PKWN o reformie rolnej z 1944 r. prawa do powrotu do własnej siedziby. Kto sam, z własnego doświadczenia nie pamięta, nie przeżył jako człowiek dorosły pierwszych lat powojennych, nie może sobie chyba nawet wyobrazić, jak bardzo ciężkie były to czasy. Mgr inż. Kłoczowski jako głowa pięcioosobowej rodziny, rolnik z zawodu, uzyskał wówczas niezbyt dobrze płatną pracę w Państwowych Nieruchomościach Ziemskich w Poznaniu, a jego małżonka dorabiała na codzienny byt rodziny domowym wypiekami wyciemnionego chleba. Niewielkiemu kręgowi odbiorców dostarczał je najmłodszy z trzech synów państwa Kłoczowskich, Andrzej, wówczas mały chłopiec uczęszczający do szkoły podstawowej, dziś wybitny teolog, Dominikanin. Synowie państwa Kłoczowskich wyrastali w rodzinie, gdzie choć się nazbyt nie przelewało, panowała harmonia i miłość, obowiązywały zasady moralne i etyczne, toteż wszyscy oni wyrosli na prawych i wartościowych ludzi. Najstarszy z nich, Jerzy, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jest znanym historykiem kultury i mediewiastą. Kieruje katedrą Archeologii Polski, zajmującą się wczesnośredniowiecznymi ośrodkami parafialnymi. Równocześnie kierował także na tymże uniwersytecie Katedrą Historii Kultury Polskiej, zajmującą się przede wszystkim historią społeczno-kulturalną Polski na tle ogólnoeuropejskim. Młodszy syn, Zbigniew, z którym mojego brata i mnie łączyły najbliższe osobiste związki w owych czasach młodości, przedwcześnie zmarł przed kilku zaledwie laty, był docentem rolnictwa, pracownikiem naukowym w Poznaniu, w jednym z instytutów-badawczych z dziedziny nasiennictwa. Poza Zbyskiem Kłoczowskim, nie żyje już również od lat jego ojciec. Nasze kontakty z tą rodziną, która swoim życiem stanowiła budujący krąg dla innych, dziś już nie istnieją.

Slawomir Leitgeber

## Z Kroniki Puszczkowska

W dniu 14 listopada 1991 roku o godz. 10.00, odbyło się złożenie szczątków śp. Józefa Jasińskiego, przeniesionych ze starego cmentarza dębickiego, na ul. Samotnej, na cmentarz parafialny w Puszczkowie. Dotąd oddalony, samotny, wrócił, by spocząć wśród swej Rodziny. Pochówku dokonał, bardzo uroczystie, za co składamy serdeczne „Bóg zapłać” Ks. Prałat Kazimierz Pietalowski. Dziękujemy również wszystkim, biorącym udział w tej uroczystości.

Wskrzyszając pamięć, śp. Józefa Jasińskiego, należy wspomnieć, że był znany, ceniony aptekarzem, założycielem Wyd. Farmacji na Uniwersytecie

Poznańskim, po roku 1918, jak również i wykładowcą na wspomnianym wydziale. Przez parę lat kadencji był Radnym Miejskim — Honorowym m. Poznania. Między innymi był wielkim społecznikiem — opiekunem wdów i sierot o b. aptekarzach, na terenie woj. poznańskiego. Był właścicielem apteki „Pod Złotym Lwem”, apteki z przywilejem królewskim. Nie można też pominąć faktu, że przez parę lat był Dyrektorem Szpitala im. Raszei w Poznaniu.

Oto sylwetka zasłużonego Patrioty-Polaka, którym poszczycić się może XIX wiek. By utrwalić o Nim pamięć, udokumentowane zostało zdjęciami z okresu

zaboru pruskiego, procesji na St. Rynku i innymi, które złożone zostały w Muzeum Farmacji przy Starym Rynku, którego założycielami są mgr farmacji p. Majewski, oraz Jego żona Konstancja, obecnie właścicielki apteki „Pod Złotym Lwem”. Polecam zwiedzić to unikalne Muzeum, poświęcone rozwojowi farmacji, w szczególności na terenie Wielkopolski i ludzi, którzy do jej świetności się przyczynili. Zbiory dot. śp. Józefa Jasińskiego, przekazane zostały przez żonę wnuka ś.p. Józefa Jasińskiego, Zbigniewa, p. Teresę Jasińską, na prośbę ś.p. Haliny Jasińskiej, córki zmarłego.

Halina Szymanowicz



# ZIELONE „ŚWIATŁO” „BAL” PRASY

Założył warsztat dzięciol — kowalik, naprawia buty, bo fama niosła, że władza dzisiaj rzemiosło chwali, „zielone światło” jest dla rzemieślni! Ciesz się bobry, jeże, chomiki, z radości skaczą też wiewióreczki, że wreszcie będą całe bućki, że można przybić zelówki, fleczkil Ale niedługo ta radość trwała,

Pan Fiskus twardym był tu współnikiem i szybko „sprawa rypią się” cała i pożegnano się... z kowalikiem! Dzięciołek chyba jest daltonistą, bo w którąkolwiek popatrzy stronę, tam dla rzemieślnika światło rozblysł, lecz nie zielone, ale... czerwone! Zwierzęta znowu biegają bosy i pocieszają się tą piosenką o nieboraczku, co pognał w proso za jakąś panną, czy przepióreczką...

Alina Zwolska

*Uczestnikom Zjazdu Redaktorów Prasy Lokalnej Puszczkowsko, styczeń '92*

Dziś wielki dzień w Puszczkowie, (to znana „Parku” stolical), wszyscy: Panie i Panowie mają uśmiechnięte lica!

Co się stało, co się dzieje w naszym miłym „mieście w Parku”, gdzie każdy dzisiaj się śmieje i gwarno... jak na jarmarku?! Ha! To goszczą w naszym grodzie zaci Redaktorzy, (asy!), którzy w wielkim trudzie co dzień opisują nasze czasy!

Pokazują prawdę „gołą”, bez przekłamań, bez sztafażu, (choć im czasem niewesoło!), bez żadnego... makijażu!

Wytykają błędy, wady w sposób jasny i logiczny, to jest taki — bez przesady — strip-tease zoo-polityczny! Zjazd — to sprawa oczywista — odbywa się w karnawale, do charlestona więc!, do twista, na balową proszę sąle!

*Puszczkowsko (miasto w Wielkopolskim Parku Narodowym) dn. 26-28 stycznia '92*

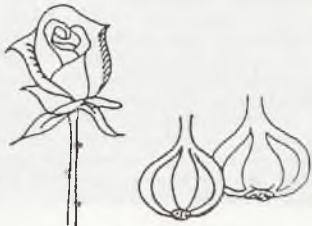
## SYMPATIE

## I ANTYPATIE

Nie tylko u ludzi i zwierząt występują sympatie i antypatie. Wieloletnie obserwacje wykazały ciekawe zjawiska, że także i rośliny, jeśli zostały posadzone w towarzystwie nie lubiących się, przestają rosnąć, degenerują się. Zwycięża gatunek silniejszy albo oba giną. Dlatego planując nasadzenie w ogrodzie, trzeba te fakty brać pod uwagę. Na przykład marchew dobrze rośnie w sąsiedztwie groszku, salaty, pomidorów, natomiast nie znosi w swojej bliskości koperku. W harmonii ze sobą żyją pomidory, cebula, pietruszka, szparagi. Te pierwsze nie znoszą w swoim sąsiedztwie kapusty i ziemniaków. Kapusta lubi koper, ziemniaki, cebulę i buraki. Koper udaje się wysiany między rzędami ogórków. Warto także przypomnieć, że sąsiedztwo niektórych roślin w naturalny sposób zwalcza szkodniki. Dlatego między rzędami marchwi winno się sadzić cebulę. Na obu tych gatunkach warzyw nie pojawiają się typowe dla nich szkodniki. Czosnek sadzony wśród krzaków róż odstrasza mszyce. Bieleńek nie przyleci do kapusty, jeśli obok niej rośnie mięta. Warto też posiać nagietki w pobliżu fasolki, by nie zaatakował jej żuk. Także chrzan, rosnący na obrzeżu ziemniaczanego poletka spowoduje, że nie będzie ono atakowane przez stonkę.

PRZYPOMINAMY, że rośliny przyswajają związki chemiczne i metale ciężkie zawarte w spalinach, dlatego baczyć należy, żeby sąsiedzi lub przygodni samochodZIARSCY turyści nie zasmradzali nam warzyw na ogródkach. Dlatego najlepiej będzie, gdy przy okazji za protestujemy przeciwko budowie stacji benzynowej w Puszczkowie, bo produkcja zdrowej żywności zaczyna się już z chwila posiewu.

Wpływ na rozwój roślin ma także promieniowanie podziemnych żył wodnych. Dobrze je znoszą tylko cebula, czosnek, szczypiorek, pomidory, rabarbar, a z drzew — orzech. Posadzenie paprotki w miejscach promieniowania, neutralizuje to niekorzystne oddziaływanie.



## PRZYSŁOWIA

### STYCZEŃ

Na Nowy Rok  
Przybywa dnia na barani skok

Od stycznia do Trzech Królów dni patrzają;  
Jak te dni, takie miesiące bywają.

Jeśli pszczoła w styczniu z ulą wylatuje,  
rzadko pomyślny rok nam zwiastuje.

W styczniu mrozi i śniegi,  
w sierpniu stodoly po brzegi.

Styczeń gdy mrozem nie wygodzi,  
marzec z kwietniem wraz wychodzi.

### LUTY

Deszcz na Św. Błażeja,  
słaba wiosny nadzieja.

Na Św. Jacenty  
łamią się pod lodem pręty.

Gdy mroź w lutym ostro trzyma,  
wtedy jest niedługa zima.

Gdy Maciej Święty cokolwiek lodu nie stopi,  
będą długo chuchali w zimne ręce chlopi.



# O budowie kościoła pw. św. Józefa w Puszczykówku

*Nagląca potrzeba kościoła w Puszczykówku wymogła: 1. szukanie dróg i uzyskanie zgody władz państwowych, 2. podjęcie trudu budowy a jednocześnie 3. pobudziła wiele serc z daleka i z bliska do składania ofiar i podejmowania czynu. Dziękując Panu Bogu za kościół, dobrze będzie w oparciu o zapis parafialny i dziennik budowy odtworzyć kolejne etapy budowy jakżeż ciekawe.*

1

Od tego zapisu wypada zacząć. — Zima. Pod butami śnieg skrzypi. We futrach na sobie i płaszczach wierni wypełniają po brzegi kaplicę, korytarz, przylegającą salkę katechetyczną, rozmównicę, biuro, schody aż po piętro. Cały dom ogrzewany. Z kuchni zalatują zapachy...

Zajmujący miejsca w kaplicy widzą ołtarz i sprawującego Najświętszą Ofiarę kapłana; pozostali, najliczniejsi, są zdani na odbiór z głośników. Na twarzach spokój, skupienie, którego nie zamąca przeciskający się z koszykiem kapłan lub kościelny. Na dworze przy wejściu do kaplicy stoją mężczyźni z odkrytymi głowami. Na samo wspomnienie dreszcz przechodzi. Tak było zimą, wczesną wiosną i późną jesienią. Latem „przy pogodzie” wierni gromadzili się pod łopami na alei zwróceniu do ołtarza ustawionego w wyjściowych drzwiach domu. W taki to sposób wierni Puszczykówka wypełniali swój religijny obowiązek w cywilizowanym przecież i katolickim kraju położonym w sercu Europy.

Należało temu stanowi rzeczy zaradzić. Doradzano, albo postawić wieżę, albo dobudować przy domu obszerną salę, albo kupić wysłużony barak. Tymczasowo. Zadecydowano, że tylko budowa kościoła zapewni normalne sprawowanie posługi duszpasterskiej.

Takie samo stanowisko zajął arcybiskup metropolita ksiądz Antoni Baraniak, a po nim księża biskupi Tadeusz Etter i Marian Przykucki. Przynaglali do działania lud wierny i duszpasterzy i sami dawali przykład całkowitego zaangażowania. Z polecenia Kurii Metropolitalnej, w niedzielę 5 sierpnia 1973 r. na wszystkich Mszach św. odczytano pismo tej treści: „Kuria Metropolitalna zawiadamia wszystkich z Puszczykówka, że wzorem lat ubiegłych zgłosiła w planie budownictwa sakralnego archidiecezji poznańskiej na rok 1973 wniosek o budowę kościoła w Puszczykówku. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Rady Narodowej miasta Poznania, Wydział do Spraw Wyznań, pismem z dnia 24 września br. Nr. Wz. II-d/24/73 wniosek znów odrzuciło. Od tej, krzywdzącej ludność katolicką, decyzji złożyła Kuria Metropolitalna odwołanie w piśmie 9 maja br. l. dz. 3770/73 skierowanym do Urzędu Wyznań w Warszawie, w którym uzasadniła konieczność uwzględnienia potrzeb i żądań wierzących obywateli. Odpowiedź z Urzędu do Spraw Wyznań dotąd nie nadeszła.”

Wierni nie ustawali w modlitwie. Poniedziałkowe nabożeństwo do Ducha Świętego, nowenna do św. Józefa w środę i sobotni różaniec połączone były intencją o kościół dla Puszczykówka. Ze swej strony duszpasterze rozwinęli działalność sięgającą hen za Ocean.

Wytrwałość przyniosła pożądany skutek. W dniach 13 i 14 grudnia 1977 r. bardzo uroczystie — zresztą jak wszędzie — podejmowaliśmy Matkę Bożą w kopii Jej Jasnogórskiego Wizerunku, a dwa tygodnie później na zakończenie roku padła zapowiedź budowy kościoła. Różne uczucia towarzyszyły temu ogłoszeniu.

Radość, ale i powątpiewanie a nawet zaprzeczenie. Przy ówczesnym stanie dusz, w sumie ok. 3500, równało się to ruszeniu z motyką na księżyc. Pytano, gdzie stanie kościół, skoro wszystkie place pod budowę są zajęte? W urzędzie można było usłyszeć: „Za jakie pieniądze? Złotówki tak czy tak wciągają do kasy państwowej.” Zasadniczą jednak trudność wynikała z prawa. Tylko osoba prawna, a taką w danym wypadku jest parafia, może uzyskać pozwolenie na budowę kościoła. Dlatego Urząd Wojewódzki w Poznaniu Wydział do Spraw Wyznań dnia 20 kwietnia 1977 r. przesłał na ręce O. Józefa Kolańskiego, prowincjała taką odpowiedź: „Urząd Wojewódzki w Poznaniu... uprzejmie informuje, że nie znalazł podstaw prawnych i faktycznych do pozytywnego załatwienia sprawy budowy





kościola na nieruchomości Kongregacji Ducha Świętego w Puszczykowie przy ul. Dworcowej 16 — na rok 1977'.

Każda z wysuniętych trudności była dokładnie przedyskutowana w Urzędzie do Spraw Wyznań w Poznaniu. Wreszcie stanęło. Ze Kongregacja Ducha Świętego w Polsce, jako osoba prawna, podejmuje się budowy kościoła na własnym terenie w Puszczykówku i na początek rozporządza sumą ponad 18.000 USD, potwierdzoną przez jeden z banków w St. Petersburgu na Florydzie. I chyba sprawdzone.

Dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań w Poznaniu pan Edmund Kędziński zapowiedział swój przyjazd. Jakoż przyjechał dnia 27 czerwca 1977 r. (a był to piątek, uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa). Objechał dom, rozejrzał się po korytarzu, wszedł do kaplicy i orzekł: „Tak, tu potrzebny jest kościół”. Niespełna dwa miesiące później, bo 5 sierpnia, nadeszła do nas w Puszczykówku wiadomość, że „ewentualna budowa kościoła na terenie Kongregacji Ducha Świętego w Puszczykówku będzie przedmiotem rozważań przez organ wojewódzki w ramach planu budownictwa sakralnego i kościelnego w roku 1978.” Nachodzone Urząd. Pukano do drzwi. Wreszcie nadesłano pismo z dnia 22 czerwca 1979 r. (a był to piątek, uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa) następującej treści: „Urzęd Wojewódzki — Wydział do Spraw Wyznań uprzejmie informuje, że Wojewoda Poznański wyraził zgodę na budowę kościoła przez Kongregację Ducha Świętego w Puszczykówku przy ul. Dworcowej 16.” Pismo otrzymał O. Prowincjał w Bydgoszczy, a odpis przelozony domu w Puszczykówku.

Przez kilka niedziel trwały dziękczynne adoracje Najświętszego Sakramentu.

Następowały teraz po sobie konsultacje dotyczące architektury i wielkości kościoła. W Urzędzie Miejskim zakładano do końca stulecia rozbudowę miasta do 20.000 mieszkańców, z czego połowa przypadaby na Puszczykówko. Uwzględniając wielkie uroczystości, a w przyszłości mżliwość zmniejszenia liczby niedzielnych nabożeństw, postanowiono, by kościół jednorazowo pomieścił do tysiąca osób. Pan Klauze, architekt i parafianin, sięgnął po wyliczenia ustalone przez niemieckich architektów, z których jedno brało za podstawę obliczeń zewnętrzny obwód bryły, a drugie powierzchnię nawy. Trzymając się obwodu, w naszym przeliczeniu kościół w prostokącie miałby 50 m × 20 m, a w kwadracie 33 m × 33 m. Zaczynając zaś od nawy, na jeden metr kwadratowy przypadają cztery osoby stojące, a dwie siedzące w ławkach. Po doliczeniu prezbiterium, kruchty, zakrystii, filarów, schodów i murów wychodzi na to samo co w pierwszym wyliczeniu. Sugerowano też, by wysokość sklepienia nie przekraczała 10 m., co ma szczególnie znaczenie w porze zimowej.

W wyborze architekta-projektanta służył ksiądz kanonik Stefan Tomaszewicz, dyrektor muzeum archidiecezji poznańskiej. Wymienił dwóch architektów z Poznania ze wskazaniem na pana Zenona Stępniewskiego. Wybór okazał się szczęśliwy. Przyjął on za podstawę przedstawiony przez inwestora obraz kościoła, zapożyczony z Minneapolis i w oparciu o niego stworzył swój własny projekt. I zrobił to bardzo szybko. Sporządzenie planu konstrukcyjnego powierzył panu inżynierowi Parowiczowi, sam bowiem z ramienia ONZ wyjechał na wyspy Komory. Plan techniczny nie nadązał za czasem. A czas naglił. Od wydania zezwolenia na budowę do jej rozpoczęcia — z groźbą cofnięcia zezwolenia — nie powinien przekraczać okresu dwóch lat. Sytuację ratował ówczesny naczelnik miasta pan Władysław Krzyżański, który wydał na piśmie pozwolenie na rozpoczęcie budowy do stanu zerowego t.j. do stropu nawy górnego kościoła.

Prace przygotowawcze rozpoczęto 14 lutego 1979 r. Wyznaczenie linii regulacyjnych i stałych punktów odniesienia od punktu zerowego (od torów) dokonali geodeci, panowie Eugeniusz Walas i Alfred Bugajewski. Pan Feliks Woźniak, geodeta, w marcu tegoż roku sporządził plan sytuacyjny posiadłości zakonnej o własne pomiary wcześniejsze, znajdujące się w Urzędzie Miejskim z podkreśleniem terenu, na którym miał stanąć kościół. Pan docent inżynier Jerzy Przysiański przy pomocy syna przebadał podłoże

gruntowe w pięciu otworach do głębokości od trzech do czterech metrów i sporządził mapę przekrojów warstw geotechnicznych.

Dnia 9 maja 1981 r. przystąpiono, acz z zalem do usuwania drzew owocowych, zresztą wyszukaných. Wieść błyskawicznie rozeszła się po Poznaniu. Niebawem jechała z Poznania komisja, w skład której wchodziłi trzech panowie i jedna pani. Po usłyszeniu, że ten jest wyznaczony przez władze miejskie pod budowę kościoła i że aleja lipowa pozostaje, uspokoiłi się. Odchodząc, pani wchodząca w skład komisji, zalecała obłoczyć lipy słomą przed ewentualnym uszkodzeniem drzewa. Tego zalecenia nie wykonano, natomiast część Drogi Krzyżowej przeniesiono i ustawiono w pobliżu kapliczki Matki Bożej.

Roboty ziemne zaczęto 23 maja 1981 r. Wykopu pod fundamenty ciężkim sprzętem podjęło się Pomorskie Przedsiębiorstwo Maszyn i Budownictwa w Poznaniu, ul. Górecka 104. Na ten czas przebywający w Puszczykówku ksiądz biskup Atanazy Bala, Afrykańczyk, ordynariusz diecezji Bafia w Kamerunie, w obecności ojca generała Franciszka Timmermansa, Holendra i ojca Edwarda Neff, francuskiego misjonarza, poświęcił wykop pod fundamenty. W przemówieniu dziękował Polsce za Ojca Świętego Jana Pawła II.

W wyniku rozmów podczas kolędy 1981 i spotkań w grupach powstał „Czyn Parafialny”, oddający w ciągu lat budowy cenne usługi. Zapoczątkowały go dzieci i młodzież przy rozładowaniu cegły. Po lekcji religii wskakiwali na samochód z przyczepą i w wesołym nastroju podawali cegły kolegom, koleżankom, pięknie składającym się na ziemi. Taki czyn z reguły kończyła mama przy pralce i przy maszynce do szycia. Dzięki tej pomocy i pomocy dorosłych nabierało się ponad siedemset tysięcy najprzejmniejszej cegły z Witaszyc, tak, że cały teren przykościelny od alei do plotu przy chodniku na wysokości nieomal dwóch metrów był kompletnie zapelniony, zostawiono tyle tylko miejsca, by mogli dojechać cięża rowy samochod z towarem.

Jak we wszystkich wypadkach, budowie towarzyszyła urzekająca dobroć św. Józefa i Matki Bożej, również przy nabywaniu cegły. W latach 1980/81 jedna cegła kosztowała 1.20 zł, po drodze urosła do 2.50 zł. Za dolara płacono od 100 do 120 zł. Praktycznie cegła była nieosiągalna. A jeżeli, to nie w takiej ilości i nie z tej samej cegielni. A kościół planowano w cegle jednorodnej i spoinowej. Pierwsze 5000 cegieł zakupiono w Pewexie za dolary. I wtedy ni stąd ni zowąd przychodzi do biura parafialnego męczyzna słusznego wzrostu i z powagą, ze spokojem oferuje każdą ilość cegły z jakiegokolwiek cegielni po obowiązującej cenie. Jeden postawił warunek, że on swoim transportem tę cegłę będzie przywoził za normalną opłatą. Szybko się zmęczyl i wycofał z transportu. A cegła dalej, regularnie zapelniała plac przykościelny. Pana tego zachowujemy we wdzięcznej pamięci.

Mozna już było teraz przystąpić do budowy kościoła.

O. WACŁAW BRZOZOWSKI C.S.Sp.



# UDANY ROK BADMINTONISTÓW „JEDYNKI”



1. Agnieszka Łuczak
2. Katarzyna Wróblewska
3. Patryk Wapniarski
4. Rafał Szymczak
5. Bartosz Krawczyński

Rok temu informowaliśmy (GP nr 14), że w Szkole Podstawowej nr 1 działa sekcja badmintonu. Pomimo różnorakich trudności, które przynosił miniony rok sekcja nadal prowadzi swoją działalność a, co najważniejsze, odnosi niemałe sukcesy.

W ubiegłym roku 1991 reprezentacja „Jedynki” wzięła udział w ośmiu turniejach na terenie województwa poznańskiego oraz na obszarze makroregionu. Sezon został rozpoczęty Strefowym Turniejem Klasyfikacyjnym Juniorów Młodszych w Szczecinie, na którym „Jedynka” wystąpiła w następującym składzie: Agnieszka Łuczak, Katarzyna Wróblewska, Rafał Szymczak, Patryk Wapniarski, Bartosz Krawczyński. Był to pierwszy turniej na poziomie makroregionu. Zawodnicy w pierwszej fazie turnieju byli bardzo zdenerwowani, jednak w miarę rozwoju gry przyszło uspokojenie i koncentracja.

Wszyscy nasi uczniowie wykazali ogromną ambicję i niezłe wyszkolenie techniczne.

Największym jednak sukcesem ubiegłego sezonu zakończył się start w Strefowym Turnieju Klasyfikacyjnym Młodzików w Sulęcinie. W zawodach tych P. Wapniarski po dziewięciu zwycięstwach doszedł do finału turnieju (a startowało tam 42 zawodników z eliminacji wojewódzkich), w którym spotkał się z bardzo dobrym zawodnikiem „Wiktorii Sianów” K. Chodkowskim. Pojedynek finałowy stał na bardzo wysokim poziomie, obfitował w wiele wspaniałych zagrań nagrodzonych oklaskami wyjątkowo obiektywnej publiczności. Mecze ten zakończył się po niesamowicie wyrównanej walce zwycięstwem bardziej doświadczonego zawodnika z Sianowa (11:6, 11:12, 9:11). W tym samym turnieju obiecująco zagrały: A. Łuczak, która zajęła czwarte miejsce oraz K. Wróblewska, która ukończyła turniej na piątej pozycji.

Ostatnim akrodem w ubiegłym sezonie był także udany start w Mistrzostwach Okręgu. Swoje kategorie wiekowe wygrali P. Wapniarski oraz A. Łuczak. Natomiast w finale turnieju walczyli R. Szymczak i K. Wróblewska, dobrze zgrał też B. Krawczyński prowadzący bardzo wyrównaną walkę z późniejszym zwycięzcą zawodów. Do udanego startu mogą także zaliczyć swój udział Parycja Tarasiuk oraz najmłodszy zawodnik „Jedynki”: Dominika Markiewicz, Beata Jastrzęb, Jakub Krawczyński, Karol Wapniarski oraz Michał Janaszek.

Sukcesy uczniów — zawodników „Jedynki” poparte są systematyczną i sumienną pracą tych młodych sportowców, ale także ich trenera p. Zbigniewa Gorzelanego. Start w tych wszystkich zawodach byłby jednak niemożliwy bez pomocy rodziców uczniów oraz Urzędu Miasta, dlatego tą drogą zawodnicy oraz prowadzący zespół serdecznie dziękują wszystkim, którzy pomogli „Jedynce”.

Arkadiusz Nowak  
szolowy zawodnik KS „Stai” Sulęcina



Mariusz Borowiec  
wielokrotny reprezentant Polski, uczestnik Mistrzostw Europy

